

Marek Grechuta

Krajobraz z wilgą i ludzie

sl. Tadeusz Nowak

e a e G H e

W tej okolicy jest zbyt uroczyście.
Jaskółki kreślą nad wodami freski,
w dzbanie jeziora drzemie chłód niebieski
i usta mówią to, co widzą oczy.
Światło szeleści, zmawiają się liście
na baśń, co lasem jak niedźwiedź się toczy.

e a e
e a e
e H e
G H e
a e G D
C H e

Gdzie jest ta miłość chodząca bezkarnie?
W ubiorze błazna, ptaka i anioła
Ona spod ziemi niebieskie latarnie
Tańczącą stopą pod sad nas przywoła
Ludzie wieczorem siedząc pod jabłonią
Będą się modlić i zabijać o nią.

Im się sprzedaje święcone obrazki
I wodą w górze ucisza się w nich
Grają organy i z twarzy im maski
Zrywa idący poprzez popiół mnich
A w tedy widać, że święci i oni
Smucą się w cieniu tej samej jabłoni.

A do tych ludzi starczy zejść z pagórka
Zaklaskać w dłonie i wyciągnąć z mroku
Skrzypce gdzie śpiewka stroszy siwe piórka
A staną w tańcu, choćby na obłoku
Przyszło im krzesać oberka
I z piekła wezmą tancerkę jeśli ich urzekła

I tak tu będzie, jak bywa po burzy,	e a e
kiedy wystarczy trącić ręką gałąź,	e a e
aby czuć jeszcze fosfor błyskawicy.	e H e
Tego obrazu flet już nie powtórzy.	G H e
Przed nami stoi miska soczewicy	a e G D
i w ciemność psalmu pochyla się ciało.	C H e

e a e G H e

Bo się ci ludzie urodzili w tańcu
 I tylko czasem poprzez skrzydła pszenic
 Idą się modlić do gwiazd na różańcu
 Albo oparci plecami o sad
 Szukają w sobie kocią trwogą źrenic
 Ziemi, przez, którą biegnie mirry ślad.

Wtedy się nagle mój kraj komuś przyśni
 z chłopcem pod lasem i z koniem u studni.
 Spłoszona gałąź ucieknie od liści
 i ptak zawoła przez sen leśne echo.
 Wieczorna zorza odchodząc zadudni
 i noc swe gniazdo uwije pod strzechą.

Pogasły lampy, tylko noc majowa
 uczy się pieśni miłosnych na flecie.
 Urywa, słucha i znowu od nowa
 flet nawołuje z drzemiących osiczyn
 rzekę, o której tylko tyle wiecie,
 że jest z zieleni i mówi o niczym.